

dnie krąży w jego żyłach, i musimy jej przeciwstawić własną mądrość życiową, własne cnoty, a więc głównie roztropność z grzecznością, pracowitość z trzeźwością i pokorę z odżegnaniami się od leczenia na pańskość. Wyłom w naszym organizmie narodowym, przez który wciska się masa żydowska do nas, to nie brak zdolności, ale brak cnot, to nasze wady narodowe. Szkoda, że po wojnie tak mało mówi się o tych wadach i o cnotach, których nam brakuje. Musimy wyleczyć naród od marzenia o tem, by każdy był panem, co dziś raczej znaczy bankrutem lub sługą urzędującym. Niedawno zachęcał Dmowski inteligencję bezrobotną, aby się jęła pracy w spółdzielniach, mleczarniach, handlu na wsi i w miasteczkach. Wskazanie znakomite, ale trzeba nam bohaterów, aby przełamali zaśniedziałe przesady, że handel jest zajęciem mniej wartościowem niż wygniatanie krzesła przy biurku. Mniej tych przesądów ma wieś, której może nawet na szczęście odcięto obecnie drogę do biurka, należy przeto synów chłopskich uzbroić w owe cnoty, w ową mądrość życiową, nauczyć ich władać pieniądzem, wpoić im przekonanie i pamięć, że on jest również narzędziem i warsztatem pracy i poprowadzić tych bohaterów pracy na zdobycie handlu i miast niepolskich w Polsce. Musimy handel i przemysł osnuć aureolą służby dla narodu, podnieść w uczuciowej cenie, a wtedy będziemy dopiero narodem całkowicie rozwiniętym. Jak Grecy stworzyli poezję walki, rozwinięli naukę i kulturę, a umieli równie dobrze handlować, tak i my musimy raz pokazać swą twórczość i w tej dziedzinie. Mądrość życiowa i ustawa aryjska zapewnią nam wtedy prawo jedyne go gospodarza Polski.

St. Kr.

## Małżeństwo miłości.

Zdarza się, a przynajmniej przed wojną zdarzało się, że i na wsi zamożny chłopiec upodobał sobie ubogą dziewczynę i mimo oporu rodziców i krewnych zenił się z nią, albo też dziewczyna bogata kochała się w ubogim młodzieńcu i czasami także doprowadzała do skutku małżeństwo. Rzadziej jednak takie małżeństwo żyło do końca w zgodzie, chociaż i oto czasem się zdarzało. Najczęściej po pierwszych latach pożycia bogata strona małżeństwa dochodziła do przekonania, że to był szal, zaślepienie, a małżeństwo stało się wieczystą kłótnią, wywołaną zarzutami, że strona uboga zawiązała bogatej świat, że życie zostało zmarnowane. Bardzo rzadko tak dobrana para żyła w zgodzie i ustawicznym porozumieniu. Można powiedzieć, że nawet na wsi, gdzie małżeństwo jest koniecznością gospodarczą, takie małżeństwo z miłości nie dawało zadowolenia i spokoju: zazwyczaj okazywało się małżeństwem niedobranem.

Jak jest dzisiaj, nie wiem, bo już oddawna nie żyję po sąsiedzku z chłopami, a przyjazdy wiecowe

na wieś nie dawały mi po wojnie sposobności do przypatrzenia się tym sprawom.

Za to wiem, jak jest na ogół w takich małżeństwach u inteligencji i powiem krótko, że tam jest źle.

Inteligenci gadają, myślą, marzą, czytają tylko o miłości. Poezje i powieści, które się czyta z nakazu w szkołach i bez nakazu w domu, teatry i widowiska, przedstawienia kinowe, dodatki powieściowe do gazet, obrazy i rzeźby na wystawach sztuk pięknych: wszystko to żyje, mówi tylko o miłości. A miłość tę pojmuje się tylko jako cielesne pożądanie, jako namiętność, odrzucając zupełnie egzaltację duszy.

To też inteligent, mężczyzna czy kobieta, żyje w ciągłym podnieceniu i w ciągłym pożądaniu. Gdy intelligentowi wpadnie w oko jakaś kobieta, nie spocznie póki jej nie dostanie. Jeżeli nie może dostać bez ślubu, idzie do ołtarza. Tosamo jest z kobietą intelligentną. Ta warstwa nie umie poskramiać swojej pożądliwości. Dlaczego tak jest, wyjaśnię później — teraz tylko stwierdzam fakt.

Otóż pożądliwość panuje nad człowiekiem tylko póty, dopóki nie może dostać pożądanego przedmiotu. Z chwilą osiągnięcia rzeczy upragnionej, następuje przyzwyczajanie, spowszednienie, a potem przesyt i potrzeba obudzenia w sobie nowej pożądliwości, bo inaczej jest pustka w duszy i w głowie.

Biurokratom jest żona jako towarzyszka życia, czy też jako spółnik gospodarczy, zżyteczna. Żart o „wikcie i opierunku” jest tylko żartem, ponieważ wikt restauracyjny kosztuje mniej, niż utrzymanie żony, a porządek w pokoju kawalerskim taniej utrzyma służąca niż żona w większym familijnym mieszkaniu. Także więc małżeństwo, a niby to „z miłości”, jest małżeństwem z pożądliwości, oraz z nudy.

To też za dawniejszych lat inteligent, nasyciwszy się młodą żoną, starał się uciekać z domu. Rano był zajęty poza domem, po obiedzie sypiał, a po podwieczorku czy po kolacji umykał do kasyna na karty i plotki, albo do szynku na „bombkę” piwa w towarzystwie takich samych jak on znudzonych domem. W tych warunkach mąż i żona pozostawali sobie obcymi, nie mieli żadnych wspólnych prac, potrzeb, zajęć zabiegów, a nawet wspólnych myśli; można powiedzieć, że się nie znali. A jeżeli były dzieci, to widziały ojca zmęczonego na obiedzie, a potem czasami w wieku uczniowskim, ojca pijanego, wracającego na niepewnych nogach. Ich wspomnienie z dzieciństwa było wspomnieniem matki, popłakującej i ciągle z niepokojem wyglądającej męża, a czasami kłócącej się w nocy z podchmielonym. Takiego stała chyba nikt nie nazwie prawdziwą, moralną rodziną. Inteligenci bywali przenoszani z miasta do miasta przez władze; jeżeli dłużej bawili na jednym miejscu, często zmieniali mieszkanie — to też dzieci tych intelligentów nie mogły przywiązać się do jednej miejscowości, ukochać jedno ścianą z ogrodem czy bez ogrodu i wycho-